

MAREK STELAR



# KRÓL UZDROWISKA

Chory, chorszy, trup.  
Kłeska, katastrofa, Szwagier.



FILIA



**MAREK STELAR**

**KRÓL  
UZDROWISKA**

**FILIA**



## 1. Niemile złego początki

Czarna skoda kodiaq budziła w Miśku zachwyt. Minął ledwie tydzień od jej zakupu, a on już ją sprzątał, ale nie dlatego, że musiał, ale dlatego, że chciał. Samochód był nieskazitelnie czysty, dokładnie tak samo jak w dniu zakupu, ale Misiek przyrzekł sobie, że utrzyma taki stan jak długo się da, najlepiej na zawsze. Dlatego teraz, korzystając z ładnej pogody, która na początku grudnia nie zdarza się zbyt często, precyzyjnie i z namaszczeniem wykonywał delikatne, posuwiste ruchy szmatką, przecierając panel deski rozdzielczej i zaciągając się łapczywie zapachem nowości. Był szczęśliwy. Zapomniał nawet, że stan szczęścia trwa zwykle o wiele krócej niż porządek w samochodzie, ale na razie nie podejrzewał, że los szykuje mu niespodziankę. A tak się składało, że jego wysłanniczka szła właśnie w kierunku kompleksu osiedlowych garaży, gdzie w jednym z nich jej mąż dopieszczał najnowszy rodzinny nabytek.

– Michał? – Misiek usłyszał głos Bożeny i wychynął z samochodu.

– Jestem. – Wyszedł przed garaż, oglądając trzymaną w dłoni fibrową szmatkę.

Z zadowoleniem stwierdził, że jest czysta.

– Dalej sprzątasz? – zapytała jego ślubna.

– Dalej sprzątam – potwierdził, dodając: – I napawam się.

Zobaczył rozbawiony wzrok Bożeny.

– To się nazywa kryzys wieku średniego – stwierdziła.

– Żaden kryzys. Faceci od dziecka chcą mieć różne rzeczy, ale dopiero w pewnym wieku, zwykle właśnie średnim, mogą – rozumiesz?

– Tak to sobie tłumacz.

– Źle ci się jeździ?

– Nie, wreszcie można rozprostować nogi...

– No, właśnie. – Misiek strzepnął odruchowo szmatkę. – Co się stało, że przyszaś?

– Mama dzwoniła... – Teraz mina Bożeny nie zwiastowała niczego dobrego, a jej wzrok nagle spowaźniał.

– Coś się dzieje? Zachorowała? – zapytał z niepokojem.

– Niee, z nią wszystko w porządku.

– Szwagier znowu coś zbroił?

Misiek wiedział, że to tylko kwestia czasu, aż Szwagier odwali jakiś spektakularny numer, przy okazji kosztowny. Czekał więc z niepokojem, co powie jego żona.

Bożena wzięła głęboki oddech.

– Nic nie zbroił. Zdzisław się żeni – wypaliła.

– Słucham? – Misiek zastygł ze szmatką uniesioną w powietrzu. Wyglądał, jakby żegnał kogoś wyjeżdżającego bardzo daleko i na bardzo długo. Albo jakby zamarł.

– Poznał dziewczynę i żeni się z nią w czerwcu – uzupełniła wypowiedź Bożena.

Misiek potrząsnął głową.

– Zaraz, zaraz. Byliśmy u nich trzy miesiące temu. Nie było mowy, że Szwagier kogoś ma. A teraz nagle się żeni?

– Nie „teraz”, tylko w czerwcu.

– Nieważne! Podjął taką decyzję po mniej niż trzech miesiącach znajomości? – Z jego ust, razem ze słowami, wydobył się obłok pary.

– Mnie o to pytasz?

– A kogo?

– Może spotykał się z nią już dużo wcześniej, tylko nikomu nie mówił? Sama się przed chwilą dowiedziałam i też jestem w szoku. Ale to nie moje życie, tylko jego.

– Masz rację. – Misiek drgnął i opuścił rękę ze szmatką. – Nie nasza sprawa. – Zmarszczył nagle brwi. – Nie mogłaś poczekać i powiedzieć mi tego w domu?

– To jeszcze nie wszystko.

– Nie? Aż się boję...

Bożena milczała, przypatrując mu się takim samym wzrokiem, jakim patrzy na pacjenta lekarz mający za chwilę oznajmić mu coś bardzo, ale to bardzo nieprzyjemnego.

– No, mów – jęknął Misiek, wznosząc błagalny wzrok ku niebu.

– Mama w ramach prezentu ślubnego załatwiła im pobyt w sanatorium w Kamieniu Pomorskim.

– W sanatorium? Ten facet jest zdrowy jak koń! Co, ona niedomaga?

– Nie wiem. Mama uznała, że to świetny prezent, bo każdemu coś dolega albo niedługo będzie, więc załatwiła

im płatny turnus tuż przed świętami. Tylko taki termin był dostępny od ręki.

– Święta za niecały miesiąc, czyli... – Do Miśka dotarło nagle w pełni, co powiedziała Bożena. – Do Kamienia? Chcesz powiedzieć, że...

– Tak. Wpadną do nas tuż przed wyjazdem tam.

– Przecież i tak mieli przyjechać na święta? To znaczy mama, Szwagier i pani Janeczka?

– Wpadną na dwa dni, tylko Grażyna i Zdzisław. Chce nam ją po prostu przedstawić.

Misiek odetchnął głęboko.

– Dwa dni to nie tak źle, a o święta będę się martwił później. Tylko dlaczego do Kamienia? Przecież w Świeradowie też jest sanatorium, nie musieliby nigdzie jechać.

– Chodzi o choroby narządów ruchu, sanatorium w Kamieniu ma taką specjalizację.

– No, okej. – Misiek wzruszył ramionami. – Dwa dni jakoś damy radę.

– To ciągle nie wszystko. Mama wykupiła pobyt dla trzech osób. Ktoś musi się nimi tam opiekować.

Misiek łypnął na żonę.

– No trudno, jedź, załatwię trochę zaległych spraw, jak cię nie będzie. Święteczne zakupy, sprzątanie, choinka. Żarcie może zamówimy, żeby nie trzeba było urabiać rąk po pachy...

Oczami wyobraźni ujrzał ogrom czekających go zadań, które wreszcie będzie mógł w spokoju wykonać, w tym te, których nie mógłby zrealizować bezpiecznie w obecności żony, na przykład odkładane od roku spotkanie z kolegami z technikum.



Wzrok Bożeny sprawił, że zaczęły w nim nagle kiełkować straszliwe podejrzenia.

– Nie – wyszeptał resztką tchu, nie czując, jak szmatka wypada mu ze zdrętwiałych palców i ląduje na udeptanym śniegu u jego stóp. – Nie!

– Tak. – To jedno krótkie słowo było jak huk zamykających się na wieczność drzwi celi albo jak ostrze gilotyny spadające na szyję skazańca. – Przykro mi, wykupiła pobyt również dla ciebie...

Misiek poczuł, że nogi nie utrzymają dłużej ciężaru jego ciała i brzemienia misji, którą go obarczono.

– Muszę usiąść – oznajmił i ruszył ciężkim krokiem w stronę garażu.

Wsiadł do samochodu i odetchnął głęboko, zaciągając się cudownym zapachem nowego wnętrza. Kiedy kątem oka zobaczył, że Bożena siada obok na siedzeniu pasażera, poprosił:

– Otrzep buty ze śniegu.

Zrobiła to i zamknęła drzwi. Siedzieli przez chwilę w milczeniu, Misiek zamknął oczy i dochodził do siebie dłuższą chwilę, wciągając powietrze przez nos i wypuszczając je ustami. W końcu otworzył oczy i spojrzał na żonę.

– Dlaczego ja? – zapytał ze skargą w głosie. – Dlaczego ja, Bożena?!

– A kto, ja?

– Jesteś jego siostrą!

– Ale kobietą.

– No i co z tego? Mamy równouprawnienie, parytety, feminitywy! A sanatoria to nie klasztor!

– Wspominałeś ostatnio, kiedy byliśmy w Świeradowie, że pobolewają cię plecy i mama uznała, że ucieszysz się z tej niespodzianki.

– Naciągnąłem sobie coś na siłowni!

– Tego jej już nie mówiłeś.

– To zaraz zadzwonię i wyjaśnię!

– Za późno.

– Przecież to nie skierowanie z ZUS-u czy NFZ-u, tylko prywatne. Można odkręcić!

– Nie można, to i tak było załatwiane po znajomości. Poza tym, chcesz ją zmartwić? Zrobi jej się przykro!

– A o moje zmartwienie nikt nie pyta? – Misiiek spojrział na Bożenę udręczonym wzrokiem. – Ja nie dam rady, Bożena, przecież wiesz...

– Dasz, dasz. Zawsze dajesz.

– No, właśnie... Gdzieś jest granica i ja jestem tuż przed nią. Najpierw kemping, potem te nieszczęsne święta dwa lata temu i wreszcie zeszłoroczne narty we Włoszech. Ile można? No, ile?

– Wiesz, zawsze jest szansa, że kiedy się ożeni, skupi się na niej.

– Myślisz? – Misiiek chwycił się tej myśli jak tonący brzytwy.

– Być może. Ona się nim już zajmie, zobaczysz.

– To może zajmie się już w sanatorium?

– Nie, to za świeża sprawa, zresztą...

– Zresztą?

– Mama mówiła, że Grażyna... Dziewczyna Zdzicha, jest...

– Jest?

- Cicha, skromna i...
- Iiiii?
- Pasują do siebie, tak to ujęła.
- Chcesz powiedzieć, że jest taka jak Szwagier? Chodząca katastrofa?
- Nie, spokojnie. Mama nie zna jej zbyt dobrze, ale wydaje jej się, że, nooo... Nie jest tytanem intelektu. Generalnie mało się odzywa i jest raczej nieśmiała, przynajmniej przy mamie i pani Janeczce.
- To dobrze. – Misiek odetchnął.
- Dobrze? – Bożena spojrzała na niego krzywo.
- Dobrze, że nie jest chodzącą katastrofą, to miałem na myśli. Brak intelektu i nieśmiałość nie są czymś, co mi jakoś bardzo przeszkadza.
- Odniosłam inne wrażenie w związku ze stosunkiem, jaki masz do mojego brata.
- Mylne, moja droga. – Misiek spojrzał na żonę z lekką wyższością. – Mylne. Chodzi tylko o jego wybitną zdolność do pakowania się w kłopoty. A nawet nie do końca o to... – dodał po głębszym zastanowieniu. – Tylko o to, że jakimś cudem zawsze dotykają również mnie. Jakby zarażał mnie jakimś wirusem katastrofozy.
- Pojedziesz z nimi? – zapytała Bożena.
- A mam wyjście?
- Oczywiście, że masz wyjście. – Wzruszyła ramionami.

Misiek milczał. Wiedział, że wyjście istnieje tylko teoretycznie. W praktyce, gdyby z niego skorzystał, zmartwiłby teściową, którą w gruncie rzeczy bardzo lubił i szanował, ponadto naraziłby się na trwającą nie

wiadomo ile czasu małżeński ostracyzm, a Schwagra i Bogu ducha winną dziewczynę na niebezpieczeństwo związane z niszczycielską działalnością tego pierwszego, którą uprawiał, gdziekolwiek się nie pojawił.

Wszystko było już przyklepane i Misiek to wiedział.

Wyjścia po prostu nie było.

## 2. Miłość od pierwszego dzwonu

Szwagier przyjechał z wybranką swego serca w okolicach wczesnej pory obiadowej, tak jak było wcześniej umówione. Misiiek nawet się zdziwił, bo to oznaczało, że po drodze Szwagrowi nie przytrafiła się żadna przygoda, a to zdarzało się niezmiernie rzadko i wyłącznie wtedy, kiedy ten siedział na tyłku w domu. Ich przybycie obwieścił charakterystyczny odgłos pracy silnika BMW Szwagra, słyszalny nie tylko na osiedlu, ale i zapewne za niezbyt odległą granicą z Niemcami. Misiiek, słysząc ten straszliwy łomot i klekot, zszedł na dół, żeby ich przywitać. Wychodząc na wewnętrzną uliczkę prowadzącą wzdłuż bloku, prawie wpadł pod samochód. Kierowca niebieskiego audi albo go nie zauważył, albo najzwyczajniej w świecie olał. Kiedy samochód mijał go, prawie najeżdżając mu na stopy, Misiiek stuknął w boczną szybę, ale ani kierowca, ani pasażer nawet nie odwrócili głów. Zdążył tylko zauważyć, że organ powonienia pasażera przypomina rozmiarami i kształtem hamulec od karuzeli w wesołym miasteczku. Resztę twarzy ocieniał daszek czapki. Auto przyśpieszyło nagle i zniknęło za zakrętem, a on sapnął tylko zniesmaczony i ruszył w kierunku

gości w samą porę, żeby zobaczyć jak Szwagier otwiera szarmancko drzwi swojej narzeczonej – nie bez trudu, co prawda, ale w końcu z sukcesem. Kiedy Grażyna wysiadła z auta, Misiek mógł się jej przyjrzeć. Szczególnie mówiąc, nie spodziewał się jakichś rewelacji, a wręcz wizualnej klęski, ale kiedy kobieta stanęła przy samochodzie, kierując uśmiechniętą twarz ku słońcu, stwierdził, że haniebnie się pomylił i jeszcze raz okazało się, że sądenie po pozorach bywa krzywdzące. Tłumaczył go wyłącznie fakt, że pozorem był tym razem Szwagier, a z nim to nigdy nic nie wiadomo.

Grażyna miała na oko czterdzieści lat, ale tu Misiek miał akurat całkowitą pewność, że Szwagier nie przywiezie jakiejś młódki. Wyglądała przeciętnie, choć można nawet było stwierdzić, że jest całkiem ładna – nienachalnym, co prawda, typem urody, ale za to naturalnym i dość wdzięcznym, zapewne dzięki temu uśmiechowi. Ubrana była w puchową kurtkę sięgającą połowy ud, spod czapki z zabawnym pomponem wystawały długie, rude włosy. Misiek podszedł do niej z wyciągniętą ręką.

– Cześć, jestem Michał, szwagier Szwagra... To znaczy Zdzisława.

– Hej, Grażyna... – Miała cichy, spokojny głos.

Misiek uściśnął jej dłoń i spojrział w oczy, ciekawy, co z nich wyczyta. Były zwyczajne, zielone, bez sztucznych rzęs i praktycznie niepomalowane, o ile Misiek się na tym znał jako mąż z dwudziestoletnim stażem. Nagle poczuł, jak jakaś potężna siła porywa go do góry, a jego twarz zostaje wciśnięta pod pachę.

– Miiiiichuuu, jak dobrze cię widzieć! – wrzasnął Szwagier prosto do jego ucha.

Misiek poklepał go po plecach, ale bardziej przypominało to znak poddania się przez zawodnika MMA niż serdeczny gest. Zresztą nie miał wyjścia – powoli zaczynało mu brakować tlenu. Kiedy Szwagier wypuścił go wreszcie z objęć, przez chwilę dochodził do siebie.

– Chodźcie na górę – wycharczał z trudem. – Obiad czeka...

Poszli całą trójką do mieszkania Wilkońskich. Misiek nie bardzo wiedział, o czym rozmawiać z Grażyną – na szczęście sprawę załatwił Szwagier, trajkocząc przez całą drogę na czwarte piętro, jak to pięknie jest w Szczecinie, zupełnie, jakby kiedykolwiek tu był.

Bożena czekała na nich w drzwiach. Przytuliła Grażynę na powitanie, a potem obie pocałowały się w policzki kobiecym, zupełnie dla Miśka niezrozumiałym zwyczajem. Może w ten sposób sprawdzały wzajemnie jakość makijażu albo jakich perfum używają? Szwagier pomógł narzeczonej zdjąć kurtkę, czym Miśka znów potężnie zadziwił, bo do tej pory sądził, że dla Szwagra savoir-vivre to to samo co pisuar. Wyglądało na to, że albo zaślepiła go miłość, albo przeszedł niezłe szkolenie pod okiem przyszłej żony.

Kiedy Misiek zamknął drzwi na klatkę schodową, z kuchni wyszedł do nich kot. Wychynął ostrożnie zza rogu ściany i usiadł, przypatrując się wszystkim po kolei. Ogon zamiatał podłogę, biało-czarny pyszczek miał nieodgadniony wyraz.

– To Ogryzek, jest z nami od roku – zaprezentowała go Bożena. – Michał uratował go ze studzienki kanalizacyjnej, kiedy był jeszcze kociakiem, a matka nie chciała go przyjąć z powrotem. Był cały poraniony, siedział tam dwa dni strasznie miaucząc. Nikt nie wiedział, skąd to miauczenie dochodzi.

– Prześliczny! – zawołała Grażyna, klękła na podłodze i zaczęła miziać kocura, który ku zaskoczeniu Miśka poddał się pieszczotom, zamiast jak zwykle z pazurami rzucić się na nachalnego miłośnika zwierząt, a następnie wykonać strategiczny odwrót i uciec pod kanapę w salonie.

Misiek poczuł ciepło w okolicach serca. Nazwanie Ogryzka ślicznym było sporym nadużyciem, w końcu takie imię dostał nie bez widocznego powodu, ale kot Wilkońskich obok trudnego charakteru miał w końcu również trudną przeszłość, która mogła ten charakter tłumaczyć. Wyglądało jednak na to, że zachwyty Grażyny był absolutnie szczery, a zgoła nieoczekiwana reakcja Ogryzka mogła to potwierdzać. Dawał się pogłaskać wyłącznie domownikom, a to i tak w ograniczonym zakresie, bo kiedy stwierdzał, że ma dość, dawał o tym znać fuknięciem, nie dając zbyt dużo czasu na reakcję, co czasami kończyło się pacnięciem łapką uzbrojoną w pazury, jakich nie powstydziliby się Wolverine. Tymczasem kocisko uważyło się na podłodze, ukazując podwozie w pełnej krasie, i pozwoliło Grażynie czochrąć się po brzuchu, wyginając się przy tym i mruczając tak rozkosznie, że Misiek poczuł lekkie ukłucie zazdrości. Ale musiał przyznać sam przed sobą, że Grażyna kupiła go tym razem z butami.



– A gdzie Młody? – huknął Szwagier.

– Na obozie narciarskim.

– Szkoda, bo mam dla niego prezent. – Uniósł paczkę, której Misiek jakimś cudem nie zauważył.

Z dziury w naderwanym papierze w świąteczne motywy sterczało ucho pluszowego misia. Różowego.

– Szwagier, Jacek ma dziewiętnaście lat... – bąknął lekko skonsternowany Misiek.

– No, przecież wiem! – Szwagier spojrzał na niego jak na wariata, a potem wcisnął mu misia w rękę. – Przekaż mu z serdecznymi pozdrowieniami od wuja Zdzicha. No i oczywiście ciotki Grażki.

– Dobrze, rozbierzcie się do końca i chodźcie do stołu, bo wszystko stygnie – zarządziła Bożena.

Przeszli do dużego pokoju, gdzie na nakrytym stole czekał już obiad. Po drodze Misiek wrzucił pluszaka do pokoju syna, pomagając sobie stopą w nadaniu mu prędkości i kierunku w taki sposób, żeby wylądował na łóżku Jacka. Kiedy z powrotem zamykał drzwi, Bożena szepnęła mu w przelocie: „Widziałeś, Zdzisiek nawet się ogolił!”. Miała rację. Ogolony Szwagier był widokiem równie częstym jak śnieg w lipcu.

Grażyna była wyraźnie onieśmielona, w przeciwieństwie do Szwagra, który zachowywał się jak salonowy lew. Odsunął jej nawet krzesło, zanim sam zajął miejsce przy stole. Misiek zauważył, jak Bożena widząc to, zastygła na chwilę z otwartymi ustami, ale zanim zdążył zrobić to samo co Zdzisław, ona usiadła.

– Jedzcie, pewnie jesteście głodni? – zachęciła gości Bożena.

Szwagier chwycił półmisek z ziemniakami, ale zamiast jak zwykle zrzucić sobie na swój talerz połowę zawartości, podsunął go Grażynie i nałożył starannie niewielką porcję na skraj jej talerza, a potem podał dalej, Bożenie.

Misiek zaczął się na serio zastanawiać, czy ktoś nie podmienił Szwagra, zwłaszcza kiedy przypomniawszy sobie ubiegłoroczny wypadek na narty – a potem równie szybko zaczął żałować, że o nim pomyślał. Westchnął tylko i nałożył na talerz rybę, próbując odsunąć od siebie przykre wspomnienia. Kiedy wszyscy zaczęli jeść, odczekał chwilę, a potem uznał, że można już zacząć konwersację. Prawdę mówiąc, zżerała go ciekawość.

– To powiedz, skąd pochodzisz, Grażyna? – Uśmiechnął się do niej zachęcająco.

– Ale pytasz o to, skąd jestem, czy gdzie się urodziłam? Bo to dwie różne sprawy.

– Okej... To zacznijmy od tego, gdzie się urodziłaś?

– W Cichożłopach.

– Gdzie?

– W Cichożłopach. To w dzisiejszym świętokrzyskim, mieszkaliśmy tam, zanim tatuś otworzył własny biznes i przeprowadziliśmy się do Karpacza.

– To w... Cichożłopach jest szpital?

– Mamusia powiła mnie siłami natury. Do szpitala w Paradygowie było za daleko, zresztą to szpital psychiatryczny.

– A jaki biznes otworzył twój tatuś w Karpaczu? – zapytał z nieukrywaną ciekawością Misiek.

– Sklepik z pamiątkami – wtrącił Szwagier.

Grażyna uśmiechnęła się skromnie.

– Dokładnie – potwierdziła.

Misiek, lekko zawiedziony, popatrzył najpierw na nią, a potem na Szwagra.

– Wygląda na to, że już sporo o sobie wiecie? – zauważył.

– Bo dużo ze sobą rozmawiamy, prawda, pączku? – Spojrzała na Szwagra.

– Prawda, ptysiu. Rozmowa to podstawa dojrzałego związku. Czytałem o tym w internetach.

Misiek zerknął szybko na żonę. Udając, że wkłada sobie do ust kęs ryby, skrzywił się niemiłosiernie, a jego usta ułożyły się w wyraz „pączku?”. Bożena popatrzyła na niego zimnym wzrokiem.

– Co robisz w życiu? – kontynuował po chwili przesłuchanie.

Widelec wisiał w powietrzu z wciąż nadzianym na niego kawałkiem rybki.

– No... Trochę czytam, trochę jeżdżę z tatusiem, uprawiam ekologiczny ogródek, lubię gotować i chyba robię to dobrze...

– To Szwagier będzie miał z tobą świetnie, bo on z kolei lubi dobrze, ale zjeść, no nie, Szwagier? – Misiek puścił do niego oko.

– A czy to grzech, Michu?

– Czekaj jak to było: pycha, chciwość, nieumiarko...

– Wilkoński... – szepnęła ostrzegawczo Bożena, więc Misiek zmienił temat.

– Jak się poznaliście? – zapytał Grażyny.

– Przypadkiem i banalnie, jak to zwykle bywa. – Spojrzała na Szwagra ciepło. – Przejeżdżaliśmy z tatusiem

**KRÓL SANATORYJNEGO DEPTAKA MOŻE BYĆ TYLKO  
JEDEN I NA PEWNO NIE JEST NIM SZWAGIER.  
CZY MIŁOŚĆ MOŻE CZŁOWIEKA ZMIENIĆ?  
TO PYTANIE WCIAŻ ZADAJE SOBIE MISIEK,  
A ODPOWIEDŹ NIE JEST OCZYWISTA,  
TAK JAK SAM SZWAGIER.  
OSTATNIA CZĘŚĆ PERYPETII MIŚKA I SZWAGRA –  
A WIADOMO: JAK KOŃCZYĆ, TO Z HUKIEM!**

Koniec świata, Wisła się pali, piekło zamarzło, Szwagier się żeni. Podobno każda potwora znajdzie swego amatora, tym bardziej dziwi więc fakt, że narzeczona Szwagra to zwyczajna kobieta tuż po czterdziestce, całkiem do rzeczy i całkiem mądra. I właśnie ta ostatnia rzecz wydaje się Miśkowi najbardziej podejrzana... Skromność Grażyny, jej szeroka wiedza na przeróżne, zwykle przedziwne tematy stanowi dla Miśka zagadkę, którą postanawia rozwiązać. Wykorzystuje więc okazję, że babcia Malwina w ramach przedślubnego prezentu wysyła młodych do sanatorium w Kamieniu Pomorskim. Oczywiście, ktoś musi się nimi opiekować i jak zwykle pada na Miśka. Pełen podejrzeń o nieczyste intencje usidlenia Szwagra, potencjalnego spadkobiercy willi w Świeradowie, Misiek prowadzi prywatne śledztwo, które prowadzi... donikąd. Szwagier jak zwykle daje z siebie wszystko, by doprowadzić Miśka do rozpacz, kiedy nagle sytuacja zmienia się diametralnie: oto Grażyna zostaje uprowadzona...

**Cena: 47,90 zł**

Klub książki

**ONA  
CZYTA**

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-835-4



9 788383 578354